

Kolejny nudny, bezgranicznie przewidywalny dzień minął.

Kolejne godziny można odfajkować. Kolejne godziny, które zbliżają mnie do śmierci.

Do mojego jedyne go przeznaczenia.

Kolejny raz wieczorem staje przed lustrem i badam swą twarz. Żadnej nowej zmarszczki. Żadnego pryszcza na czole, tudzież nosie. Żadnej poprawy myszowatego, pospolitego aż do bólu wyglądu.

Czarne ubrania uległy pewnej dewastacji. Wszystko przez te cholerne proszki do prania. Wiec chodzę w szarości.

Moje ubrania są jak ja - wypłowiałe.

Jestem zwyczajnym nikim, snującym się po świecie, bez celu.

Krażownik, który pokonuje drogę, najprostszą i najmniej widoczną. Nie patrzę w przód. Nie oglądam krajobrazów. Nie jestem podróżnikiem. Jestem pasożytem.

Idę ze spuszczone głową i zaciśniętymi powiekami. Pięści nie potrafią się rozluźnić. Czasami tylko prostuje palce, by założyć rękawiczki. Ale to się zdarza rzadko.

Snuję się jak cień. Nie wysilam za bardzo, bo po co? Meczę się na tym świecie już i tak za bardzo, po co miałabym sobie zwiększać ból egzystencji?

Nigdy nie wychodzę z domu. Zamykam się w pokoju i godzinami słucham muzyki.

Tylko ona potrafi mnie ukoić.

Tylko ona zna te uczucia, które mną targają.

Tylko ona przymknie się wtedy gdy ja tego chce i nie pieprzy głupot o szminkach, ciuchach i facetach, którzy szczerze powiedziawszy są tacy sami.

Tylko ja jestem tak samotna. Nikomu niepotrzebna. Obojętna. Nigdzie nie przynależę. Do nikogo, zresztą też.

Gdybym pewnego dnia znikła, bez śladu, zmieniła się w proch, rozplynęła w powietrzu, nikt by się tym nie przejął. Pomyśleliby tylko: kolejna wariatka się zgubiła w orbicie świata naszego ziemskiego.

Czy to nie żalosne?

Nie, to cholernie smutne. Tak jak moje życie.

Czy nie zastanawiałam się nad zmianami? A jakże. Tylko, że to i tak nic nie da.

Mam już opinię odludka. Dziwaka. Paranoicznej samotniczki, paktującej z szatanem.

Nikt nie chce ze mną rozmawiać. Wszyscy się boją. A ja nie przepadam za ludźmi.

Bo jestem inna.

Bo nie jestem klonem kolejnej gwiazdki ubranej w landrynkowy różowy, lateksowy kostium, tak obrzydliwy, że chce się wymiotować, na sama myśl.

Jestem inna i wcale mnie to nie boli, bo to nie choroba. To nie przyczyna lecz efekt walki ze światem, który nie rozumie jednostki. Nie rozumie mnie. Tak nieskomplikowanego stworzenia - po prostu mnie.

INNA

Mocne brzmienia muzyki, której nie uznaje Kościół. Ta muzyka, to pochodzi od szatana. A ten szatan ma na imię frustracja - gdy jestem sfrustrowana, bezradność gdy jestem bezradna, samotność - gdy nie mam do kogo gęby otworzyć, czyli prościej rzecz ujmując zawsze. Ten szatan ma wiele imion. Ale znany jest z popularnie jako ROCK. On koi mój ból. Odrywa od świata, pozwala istnieć, bez zbędnych pytań i komentarzy. Nie tak jak ludzie. Nie jak oni.

Nie lubię się zastanawiać nad własnym losem, ale jakby tak prześledzić życie od małego... Nie ma w nim niczego ekscytującego. Po prostu jestem inna. Nie zgadzam się z rodzicami, którzy wymagają ode mnie

Bóg wie czego. U nich prześlizgiwanie się z klasy do klasy jest czymś nie do przyjęcia, może dlatego od szóstej klasy podstawówki się do mnie nie zbyt często zwracają z szczerym uśmiechem na ustach, z pytaniem o to jak się czuje? W końcu oni są kimś! Naukowcami. Jeden biolog, drugi chemik, a dziecka z depresji maniakalnej nie potrafią wyciągnąć. Bo to prawda, cierpię na depresję maniakalną związaną ze społeczeństwem. Nie lubię ludzi. Są odrażający. Nie mogę na nich patrzeć. Masa, pełna gówna. Bezmózgie tępole, gnające przez życie jak przez autostradę - byle szybciej, byle dalej, byle lepiej. Może znalazłyby się między nimi jakieś wyjątki od normy, ale i tak zblazowane jakimiś głupimi modami. Jak emo, czy inne maniaki depresyjnego stylu życia. Może bym się na takie emo nadawała, ale nim nie jestem. Nie lubię głośno manifestować faktu że życie jest do dupy, nikomu nie pokazuje tego jaka jestem nieszczęśliwa. Nie należę do żadnej subkultury, tak po prostu. Metalem nie jestem. I to nie dlatego że nienawidzę chemii.

Czasami po prostu siedzę i odpływam. Widzę swoją śmierć. Pogrzeb. Trumnę. Czuję, jak serce przestaje bić. Jak ktoś krzyczy, że umieram. Jak z oczu matki i ojca kapią łzy, po czym mówią: ona mimo wszystko była kimś, naszą córką. Potem całują się jak opętani, obłapują i robią kolejne dziecko. Kolejnego wypaczeńca, takiego jakimi oni są. Tak. Bo w życiu nie ma happy endu, co najwyżej w McDonaldzie są zestawy happy meal. Ale to raczej nie to samo, nawet nie podobne, tylko z nazwy.

Szczęśliwy, radosny posiłek. Kolejny, żalony punkt na mojej liście. Obiadki z rodzinką. Zdarzają się od czasu do czasu i nigdy nie mam na nie apetytu. Siedzimy jak kolki, znaczy rodzice tak siedzą, a ja rozwalam się na krzesło i uśmiecham się do nich. Patrzą po sobie a potem w talerz. Zaganiają rozmowę o szkole, ocenach o przyszłości. Ja do nich, że jest dobrze jak jest, że atomy mojej osobowości ulegną degradacji do niższego poziomu istnienia, czyli przestaną być, jeśli będą mnie męczyć tym swoim głędzeniem. Wtedy zazwyczaj ojciec zaczyna gadać o nowych odkryciach, teoriach i tak przez cały posiłek. Ja w międzyczasie znikam z krzesła. Co prawda potem buszuje w okolicach kuchni i wyzeram prawie całą zawartość lodówki. Może dlatego te piękne obiady zdarzają się raz na miesiąc? A może dlatego, że moi opiekunowie prawni zauważyli że mam ich głęboko? A raczej ich teorie o życiu. Bo w sumie, oni wcale nie byłiby tacy źli, gdyby przestali w swoje życie osobiste wplatać elementy pracy. Podział komórek u matki wiąże się z krojeniem biednego ogórka, więc zostaje z niego niewiele. Sól a raczej jej spożycie jest bardzo ograniczone, a ojciec przed pozwoleniem matce wsypania zawartości jakiejś torebki ulepszcza, czyta składniki. Potem mówi, że wszyscy dostaniemy raka a nasze wątroby skurczą się do rozmiarów fasolki, matka mierzy go wzrokiem i odpiera jego atak tym, że nasze organizmy potrafią z tym walczyć, fasolka jest bogata w witaminy, a niektóre składniki i tak są potrzebne organizmowi... Czy to nie jest dom biologiczno-chemicznych wariatów? Wyłączając z tego pięknego, rodzinnego Edenu jednostkę znaną jako ja.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

anek_ch, dodano 14.06.2009 11:05

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.